

JERZY KOSIEWICZ

FILOZOFIA W FORMIE MYŚLI MYŚLANEJ

Witold Mackiewicz: *Ontologia jednostki. Indywidualizm filozoficzny na przykładzie własnym.*
Warszawa, Wydawnictwo WITMARK, 1995, 178 s.

Autor wychodzi ze słusznego założenia, że każda teoria ma swojego autora, że nie ma filozofii w ogóle. W związku z tym, każda filozofia jest filozofią określonego podmiotu, jej kreatora. Stanowi uzewnętrznienie jego myśli. Istnieje więc jako byt, twór danej jednostki, dający się rozpatrywać w sensie ontologicznym, tzn. z punktu widzenia teorii bytu. W ten sposób, tj. w formie filozoficznej myśli, wyeksplikowane zostają właściwości psychiczne autora i one właśnie **istnieją**, i mogą być rozpatrywane jako fakty ontologiczne. Tworzą przejaw lub fragment, bądź część bytu człowieka, człowieka w ogóle. Nie stanowią jednak czy też nie konstytuują jego bytu w całości, gdyż człowiek jest nie tylko czystym, racjonalnym duchem.

Witold Mackiewicz, autor omawianej książki koncentruje uwagę wyłącznie na sobie samym, tj. na własnej myśli. To, co sądzi na temat jednostki ludzkiej, to jego własne mniemania, część jego bytu, nie zaś filozofia w ogóle. Ustosunkowuje się do tego, co jest przez niego właśnie pomyślane o tym, co jest zewnętrzne, o świecie oraz ludziach, a co się jawi introspekcji, w świadomym wewnętrznym doświadczeniu (nb. w tym przypadku może nasunąć się zarzut indywidualizmu czy solipsyzmu w procesie recepcji świata, jednakże z punktu widzenia refleksji nad innymi filozofiami taki zarzut dotyczyłby wszystkich filozofii bez względu na kierunki, orientacje, szkoły). Powołuje się przy charakterystyce człowieka, jego codziennych, przeżywanych intymnie i publicznie problemów, rozważając prywatność *cogito*, sytuację jednostki wobec historii, wyborów moralnych, omawiając zagadnienie twórczości w nauce i w sztuce (*Założenia — Część I*), wskazując na doświadczenia własne, dotyczące m. in. pracy, wiedzy, mądrości, prawdy, religii i wiary, sprawiedliwości, wolności, patriotyzmu, młodości, sensu życia, pokoju, uczciwości i miłości (*Zastosowania — Część II*).

Nawiązuje poniekąd w sposobie narracji m. in. do Kartezjańskiej *Rozprawy o metodzie*, ale czyni to z większym wdziękiem i talentem literackim, wyzbywając się charakterystycznych dla Descartesa pewności siebie, bufonady, megalomanii.

Powołując się na przykłady z własnego życia sprawia, że filozofia nabiera zupełnie innego—w sensie estetycznym—wydźwięku poznawczego (nb. nie wiem, czy to dobrze w ogóle, czy źle, ale mnie przyciąga, skupia uwagę, pobudza do czytania). Jego tekst zatracą abstrakcyjność, właściwą filozofii w formie myśli

myślącej, zbliżając się, osiągając status — zgodnie z Marcelowskim podziałem — filozofii w postaci myśli myślanej.

Witold Mackiewicz skłania się w kierunku filozofii osobistej, wręcz intymnej, innej niż heglowska, bardziej egzystencjalistycznej, która nie jest przecież egzystencjalizmem.

Przyjmuje zatem—dążąc do tego świadomie—konwencję myśli myślanej, typ refleksji nad tym, co jest czysto ludzkie, co jest przejawem twórczego namysłu jego własnej jaźni. Jednakże nawet ta konwencja, przeciwstawna tradycji heglowskiej myśli myślącej, stanowi dla filozofii Mackiewicza zbyt ciasny gorset. On bowiem nie tylko ustosunkowuje się do własnej myśli, ale także do całego własnego osobistego, pozaracjonalnego doświadczenia, nb. przeżytego, przemyślanego i wyłożonego w całości w ściśle racjonalnej, dyskursywnej formie. Jest to więc modyfikacja myśli myślanej w kierunku jeszcze większego jej odabstrahowania, ujednostkowania, uczłowiczenia. Jest to próba pogodzenia Kartezjańskiego *cogito ergo sum* z Marcelowską myślą myślaną w kierunku ukonkretnienia, uprzywatnienia sensu filozofii. To znaczy, że autor mówi o sobie samym, o sprawach, których doświadczał, aby wyeksplikować swoje „ja”, swoją obecność w danym do oglądu tekście, uprzedzając je (tzn. Ja”), uprzysiężając go (tzn. tekst) w maksymalnym stopniu czytelnikowi. Stara się być komunikatywny, bliski innym, tak bliski, że aż literacki, anegdotyczny (zwłaszcza Część II). Godzi więc w efekcie w swojej filozoficznej, ontologicznej jednostce trzy odmienne, posiadające jednak wspólne właściwości, metody filozofowania — Marcelowską, Descartesowską i Sartrowską (kojarzenie literatury i filozofii), nie eksponując skłonności ani w kierunku transcendentalizmu (Kartezjusz, Marcel), ani egzystencjalizmu (Sartre).

Autor próbuje — taki jest jego główny cel formalny bez względu na pozaformalną zawartość treści (dlatego też w niniejszej wypowiedzi do niej się nie ustosunkowuję, mimo iż jej brak — nie mylić z brakiem stosunku do niej, tj. do treści — oznacza przecież koniec filozofii) — znieść pozorny podział na filozofie uniwersalne, ponadczasowe, konstruujące wyrafinowane, bezosobowe wywody i na filozofie indywidualne, wyrażające jedynie myśl określonego autora, a więc jakby w swej istocie nietrwale, ulotne, bo stanowiące wyraz przemijającej mody, twierdząc, że „nie ma innych filozofii, jak tylko te, które wyrażają punkt widzenia konkretnego autora, człowieka reprezentującego swoją epokę”.

Czy jednak autor osiąga sukces w dążeniu do syntezy, do zniesienia dostrzeżonej przez siebie i przez Marcela cezury?

Książka składa się z dwóch wskazanych wyżej, zasadniczych części. Pierwsza — tkwi jeszcze mocno korzeniami w filozofii klasycznej, myśli ludzkiej, myślącej po heglowsku, tzn. myśli, stanowiącej nie tyle fakt czysto ludzki, ile przejaw obiektywizującego się Absolutu. W tej właśnie części (*Założenia*) Witold Mackiewicz ambitnie i konsekwentnie, z dużym literackim wdziękiem dąży do tego, by „wolność od” filozofowania klasycznego osiągnąć. Widać, że mimo znacznych postępów w tym kierunku, nie przychodzi i nie może przyjść mu to łatwo, bo też tematyka jest w sensie tradycyjnym abstrakcyjna, ponadczasowa, uniwersalna, dotyczy zagadnień dla filozofii fundamentalnych. Z trudem przychodzi autorowi (ostatecznie nie liczy się jednak droga oraz chęci i zamierzenia, lecz efekt, chociaż

poniesiony wysiłek też świadczy o wielkości zadania i celu, jakie sobie autor wyznaczył) przekroczenie owego zakłętego, bezosobowego filozoficznego paradygmatu, mimo że właśnie w tej części wyklada własne *credo* postkartezjańskiego indywidualizmu. Kreuje bowiem jedno z możliwych do przyjęcia stanowisk metafizycznych, wskazując zarazem na różne sposoby filozofowania, tworząc własny, odrębny, choć zakorzeniony w tradycji klucz do filozofii. Część owa traktowana autonomicznie stanowi — paradoksalnie — jeszcze jedną egzemplifikację właśnie tego, przeciw czemu autor programowo występuje. Natomiast w połączeniu z *Zastosowaniami*, zawartymi w części drugiej, zachodzi jednak zniesienie owej dwudzielności.

Mam odczucie, że nie osiąga on jednak wstępnie założonej pełni, tj. całkowicie zharmonizowanej wewnętrznie filozofii jako zmodyfikowanej postaci myśli myślanej, czyli filozofii uwzględniającej i eksponującej w formie dyskursywnej wszystkie wymiary, całą ontologię jednostki, jej psychiczne, społeczne i cielesno-zmysłowe doświadczenie. Być może, dokończenie owej drogi ku „wolności do” nowej postaci filozofii nastąpi w kolejnej książce? Jednakże to, czego autor obecnie dokonał, wywiera duże wrażenie.